

O jeziorze Bugaj

O jeziorze Bugaj, zatopionej wsi, kościelnym dzwonie, porwanej zakonnicy

Rzeka Wierzejka opływająca Piotrków od północy i wschodu, tworzy pomiędzy starymi drogami do Sulejowa i Koła największy pod miastem zbiornik wodny nazywany jeziorem Bugaj. Podobno w dawnych wiekach jezioro było bardzo głębokie, ale w miarę upływu czasu zarastało trzciną i tatarakiem, co i dzisiaj zobaczyć można. W czasach historycznych, w miejscu dzisiejszej zapory, stał młyn królewski o trzech kołach wodnych, a sam Bugaj należał do starosty piotrkowskiego i tylko dominikanie piotrkowscy mieli przywilej łowienia w nim ryb. Tak naprawdę to nie wiadomo czy święty gaj zwany "Bugajem" znajdował się tej okolicy, daleko poza miastem, czy też znacznie bliżej zbiegu Strawy i Strawki i tylko nazwa przed wiekami została przeniesiona z gaju na jezioro, które legendy otoczyły tajemnicą.

Oto jedna z nich powiada, że kiedy chrześcijaństwo wyparło stąd pogańskie wierzenia, w miejscu gdzie dzisiaj jest jezioro stanął kościół murowany, a wokół niego wieś, której mieszkańcy, chociaż niby chrześcijanie, byli jednak bardzo niegodziwi. Mieszkało tam dwóch braci, którzy tak byli niezgodni i darzyli się taką nienawiścią, że wprost patrzeć na siebie nie mogli. Zatem aby unikać nawzajem swojego widoku i jakichkolwiek kontaktów, wybudowali pomiędzy swoimi zagrodami wysoki mur. Co było powodem takiej nienawiści w rodzinie nie wiadomo, ale niezgodni bracia nie byli jedynymi złymi ludźmi w tej wsi. Inni mieszkańcy nie pozostawali w tyle; waśnili się ze sobą, czynili szkody w gospodarstwach sąsiadów, nie szanowali przykazań boskich i kościelnych. W końcu ich grzechy spowodowały, że kościół i wieś zapadły się w głąb, a na ich miejscu powstało jezioro głębokie "na trzech mężów" jak opowiadali starzy piotrkowianie. Podobno w dzień Bożego Narodzenia i w drugi dzień Wielkanocy nad jeziorem słychać dźwięk dzwonów, ale usłyszeć je może tylko człowiek poczciwy, co sprawiedliwie postępując, na poważnie innych zasługuje.

Chociaż w miejscu gdzie stał kościół jest teraz bardzo głęboko, to ten kto potrafi dobrze nurkować, jeżeli dosięgnie dna, może wynieść na powierzchnię kawałki muru kościelnego. Inni powiadają, że to nie mur kościelny, ale ten postawiony przez dwóch niezgodnych braci, co patrzeć na siebie nie mogli. Lepiej więc w jeziorze nie nurkować i takiego muru nie dotykać, bo nieszczęście gotowe.

Podobno kiedyś, a było to może w szesnastym lub siedemnastym wieku, a może jeszcze dawniej, wzdłuż brzegów jeziora, bo tamtędy poprzez groblę i most prowadziła droga do Piotrkowa, szły dwie siostry Józia i Tereska. Kiedy przechodziły tuż nad brzegiem, ujrzały leżące w płytkiej wodzie dwa dzwony kościele: duży i mały. Silniejsza z sióstr Józia wydostała z wody duży dzwon i postanowiła sprzedać go piotrkowskim kupcom. Taki dzwon i dzisiaj jest bardzo drogi, a w dawnych wiekach, był to cały majątek. Nic więc dziwnego, że Józia uległa pokusie. Tereska, która wydostała z wody mały dzwon, postanowiła zanieść go do Piotrkowa i oddać proboszczowi od piotrkowskiej Fary. Tak też zrobiła i mały dzwon umieszczony przez proboszcza w sygnaturce kościoła farnego, swoim dźwiękiem przez wieki przypomina piotrkowianom o Teresce. Natomiast, kiedy jej siostra Józia próbowała dźwignąć duży dzwon i zanieść go do piotrkowskich kupców, nagle zabrakło jej sił i dzwon wypadł z jej rąk, potoczył się po płyciźnie, wpadł w głębokie wody jeziora bugajskiego i utonął na zawsze. I tylko czasem, kiedy wsłuchać się w ciszę nad Bugajem, można usłyszeć ciche dźwięki dzwonu, który leży gdzieś na dnie jeziora. Niestety, nad jeziorem bugajskim od dawna nie ma już ciszy, bo wypłoszył ją warkot silników samochodowych. Ale to nie koniec opowieści bugajskich.

W połowie dziewiętnastego wieku, spowiednik klasztoru sióstr Dominikanek szukając w ratuszu miejskim jakichś dokumentów potrzebnych klasztorowi, znalazł oto taką legendę w starych dokumentach zapisaną, która tak o powstaniu jeziora Bugaj opowiada:

W klasztorze Dominikanek, który w 1626 roku ufundowała Katarzyna Warszycka właścicielka dóbr Rokszyce, odbywała się ceremonia obłóczyn, czyli uroczystego przywdziania habitu zakonnego i przyjęcia do zakonu nowej zakonnicy, a była nią młoda i bardzo piękna dziewczyna. Na uroczystości był obecny starosta piotrkowski, chociaż niektórzy powiadają, że był to tylko jakiś starościański wielmoża, któremu piękna postulantka tak się okrutnie spodobała, że niepomyślnie na świętość miejsca, postanowił wykraść ją z klasztoru. A było to świętokradztwo i raptus puellae porwanie dziewczyny, za co nawet szlachcic cześć rycerską tracił i na gardle był karany. Ale butny wielmoża prawo i bojaźń bożą lekceważył i aby swój nieczyny zamiar urzeczywistnić chytry plan obmyślił. Oto pewnego dnia pod wieczór, przed furtę klasztorną zajechała karetą, z której wysiadła wysoka kobieta i stukając do furty poprosiła o przywołanie zakonnicy, która po uroczystych obłóczynach nowicjatek odbywała. Gdy młoda zakonnica nieświadoma niebezpieczeństwa przybyła do rozmównicy, przebrany za kobietę wielmoża porwał ją, przemocą do karety wsadził i w szalonym pędzie wywiózł do swojego zamku, czy też dworu, co się za miastem znajdował nad brzegami Wierzejki, która wtedy nazywana była Koprzywnicą. Przerażona zakonnica zrozumiała, że została porwana, więc modliła się i Panu Bogu w opiekę polecała, a tymczasem karetą przed siedzibą wielmoży zajechała. Było już zupełnie ciemno, więc porywacz z karety wysiadł i na swoją służbę, pewnie od swego pana nie lepszą, wołał aby bramy otwierała. Wtedy młoda zakonnica korzystając z ciemności i odwrócenia uwagi swojego prześladowcy, z karety wyskoczyła i w las bugajski uciekła, schronienia przed wielmożą szukając, na niebezpieczeństwo spotkania dzikiego zwierza nie zważając. Rzucił się w pogoń starosta razem ze swoimi ludźmi, ale rozpętała się straszna nawałnica, która ich zatrzymała. Wrócili więc do dworu przeklinając okrutnie, a wtem dwór wraz z panem i służbą zapadł się w ziemię, a powstały w jego miejsce głęboki dół zalała woda tworząc jezioro, które okoliczni mieszkańcy nazwali Bugajem. O tym czy młoda zakonnica zdołała znaleźć drogę w ciemnościach i powrócić do klasztoru legenda nie wspomina. A o pańskiej siedzibie na Bugaju wiemy z innych opowieści.

Był w szesnastym wieku na Bugaju dwór królewski, o którym piszą kronikarze, a który zbudowano w dramatycznych okolicznościach. Oto zapisał Marcin Bielski, że w 1516 roku straszny pożar tak zniszczył Piotrków, że "cokolwiek było miasta w obrębie murów warownych, wygorzało wszystko do szczętu". A budowa królewskiej siedziby, którą rozpoczął Benedykt Sandomierzanin w 1511 roku, miała być ukończona dopiero za kilka lat. Gdzież więc miał zamieszkać król Zygmunt zwany Starym i jego dwór, kiedy na obrady sejmowe ze stolicy do Piotrkowa przybyli? Aby temu sprostać, podstarości piotrkowski Piotr Żochowski wybudował dla króla dwór drewniany na zachodnim brzegu jeziora bugajskiego. Ale król Zygmunt rychło przeniósł swoją rezydencję do zamku, którego budowa została ostatecznie zakończona w 1521 roku i dwór opustoszał na jakiś czas. Kiedy w 1548 roku zmarł stary władca, a na stronie zasiadł jego syn Zygmunt, vivente rege czyli za życia starego króla, w Piotrkowie nowym królem obrany, drewniany dwór wrócił do łask. Stało się tak dlatego, że był wygodniejszy do zamieszkania niż turre pyotrzkoviensis wieża piotrkowska (bo tak wtedy zamek nazywano), ale były także i inne przyczyny. Młody król Zygmunt August, kiedy na Litwie rządy wielkoksiążęce sprawował, ożenił się potajemnie z Barbarą Radziwiłłówną, wprowadzając z wielkiego litewskiego rodu pochodzącą, ale swoją poddanką, a na to nie chcieli się zgodzić z powodów politycznych ani królowa Bona - matka Zygmunta, ani panowie senatorowie i posłowie koronni. Królewskie małżeństwo było aktem politycznym, miało służyć zawieraniu politycznych sojuszy, przynosić zyski i pożytki królestwu i dlatego sejm i senat powinny być o takowym poinformowane i je zaakceptować. A tymczasem małżeństwo młodego króla zawarte bez zgody stanów sejmujących i królowej matki, zdaniem przedstawicieli szlachty polskiej służyć mógł o tylko wyniesieniu litewskiego rodu Radziwiłłów ponad inne w królestwie, bez żadnych korzyści dla

państwa. Była w tym oczywiście obawa o własne interesy, ale także o interes Rzeczypospolitej. Przeszło na sejmie zwołanym do Piotrkowa w ostatni dzień października 1548 roku, podczas obrad toczonych w zamku, okrutnie powstawano przeciwko królewskiej małżonce Barbarze, namawiając króla do rezygnacji z tego małżeństwa. Królowa Bona gościła we dworze w Gomulinie, starając się wpływać przez swoich zaufanych na rezultat obrad sejmowych. Szczególnie mocno występowali z przemowami przeciwko królewskiemu małżeństwu: wojewoda krakowski Piotr Kmita, z rodu tego starosty Jaśka Kmity co Kościół NMP na Krakówce w czternastym wieku fundował, wojewoda sandomierski Jan Tęczyński i poseł z krakowskiego Piotr Boratyński. Ich przemowy przedstawia w swej kronice *Dziejów w Koronie Polskiej* - Łukasz Górnicki. Długo trwały obrady, posłowie na kolana przed królem padali, ale królewskiego oporu miłością do Barbary spowodowanego nie przełamali. Rzekł im w końcu Zygmunt August: Milsza zasię mi jest wiara moja niżli wszystkie na świecie królestwa. Gotów był zrzec się korony królewskiej i wyjechać na Litwę, co mu wyperswadowali hetman Jan Tarnowski i kanclerz Samuel Maciejowski, którzy wspierali króla w tym sporze o autorytet królewski. Barbara została w końcu uznana królewską małżonką i koronowana, ale wkrótce, bo już w 1551 roku zmarła. O jej śmierć, którą miała rzekomo spowodować trucizna, długo oskarżano w Polsce królową Bonę, szczególnie przeciwną temu małżeństwu. A król Zygmunt August od tej pory wolał zamieszkiwać w oddalonym od Piotrkowa dworze myśliwskim na Bugaju, niż przebywać w zamku piotrkowskim, który mu przypominał spory o małżeństwo z ukochaną. Po jego śmierci dwór bugajski popadł w ruinę i już w końcu szesnastego wieku nie nadawał się do zamieszkania. Gdzie więc siedział butny wielmoża co zakonnice porwał sto, a może i dwieście lat później, nie wiadomo.